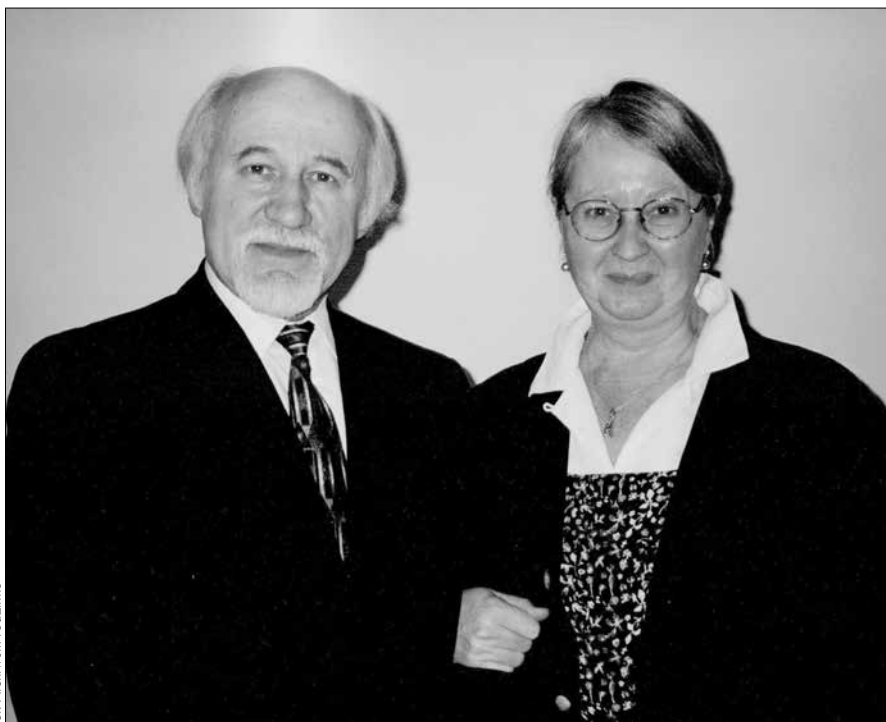


Wspominając

Po ponad rocznym zmaganiu z chorobą nowotworową, 30 lipca 2015 roku, w Toronto, zmarła w wieku 69 lat Vera Bajeńska, żona pastora i misjonarza Jerzego (George'a) Bajeńskiego.

Vera Bajeńska z d. Huk urodziła się w Toronto 27 czerwca 1946 roku, jako córka Mary i Johna Huk, imigrantów z Polesia przedwojennej Polski. Razem ze starszym bratem Johnem i młodszą siostrą Anną wychowywała się w Scarborough, Ontario. W latach szkolnych uczęszczała do Rosyjskiego Kościoła Ewangelicznego, którego pastorem był Jej ojciec. Tam oddała swoje życie Jezusowi. Studiowała w dwóch chrześcijańskich szkołach: Lincoln Christian College i Cincinnati Bible Seminary. Tam też miała okazję bliżej poznać swojego przyszłego męża. Po ślubie w 1969 roku, dołączyła do służby misjonarskiej w centralnej i wschodniej Europie. Wraz z mężem każdego roku przemierzała dziesiątki tysięcy kilometrów



fol. Archiwum rodzinne

w Stanach Zjednoczonych i w Europie, rozbudzając w Kościołach misyjną świadomość, a sercach ludzi wiarę i pragnienie służby. Ich wspólnym mottem i „znakiem firmowym” stała się pieśń „Ring the Bells” („W dzwony dzwoń”), którą George wykonywał zwykle przy akompaniamencie Very. W 1974 roku Bóg pobłogosławił ich narodzinami syna Benjamina. W trudach, wynikających ze stałych podróży i licznych przeprowadzek, Vera okazała się wzorową matką. Gdy osiedli na stałe w Kanadzie, pracując w Global Missionary Ministries, Vera pełniła również funkcję menadżera biura Misji. Nagła tragiczna śmierć nastoletniego syna w 1989 roku spowodowała niezmiernie głęboko przeżywaną żałobę oraz wiele zmian w życiu rodzinnym, ale oddanie sprawie Chrystusa pozostawało niezmiennie.

Ostatnie 13 miesięcy życia to wspólna z nieopuszczającym Jej

nawet na chwilę mężem walka z chorobą nowotworową.

Wszyscy, którzy znali Verę bliżej, wiedzieli, że to osoba głębokich przemyśleń, ale niespecjalnie lubiąca być na świeczniku. Odeszła w spokoju, ufając Chrystusowi, że to, co czeka Ją po drugiej stronie wieczności, jest daleko lepsze, piękniejsze, satysfakcjonujące i realniejsze niż to, czego doświadczamy w naszej ziemskiej pielgrzymce.

Nabożeństwo dziękczynne za życie i służbę Very Bajeńskiej odbyło się 5 sierpnia 2015 roku. Uroczystości przewodniczył Phil Dempster, zaś w imieniu rodziny i przyjaciół żegnali Ją Anna Huk-Baker, George Repetski i Łukasz Bajeński. Prochy zostały złożone w rodzinnym grobie obok rodziców i syna.

W. ANDRZEJ BAJEŃSKI



fol. Archiwum rodzinne

Vere Bajęńską

W czwartek rano, 30 lipca 2015 roku, po długich i uciążliwych zmaganiach z chorobą, zmarła moja droga żona Vera. Proszę mi wybaczyć, że wprost o tym mówię, ale smutek i dostosowanie się do uciążliwej samotności nie jest łatwe. Dziękuję za modlitwy, listy, rozmowy telefoniczne. Dziękuję za pamięć i okazaną mi w różnych postaciach pomoc.

Wierzę, iż z chwilą ostatniego oddechu tu, na ziemi, rozpoczynamy życie tam, w niebiańskiej krainie. Jest to cudowne. Z pewnością mogę też wyznać razem z apostołem Pawłem: „Jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie” (2 Kor 5:1). „Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie!... Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15:54,57).

Gdy któregoś dnia rozmawialiśmy o nabożeństwach pogrzebowych, Vera prosiła, aby podczas Jej pogrzebu przeczytany był wiersz napisany przez Ruth Bell Graham, który bardzo przemówił do jej serca: „Tylko Ty, nikt inny, jedynie Ty, Jezu... Daj mi się poznać... Ciebie jedynie pragnę, nic poza tym, tak abym z Tobą była zawsze zadowolona i szczęśliwa”.

Vera jest już z Panem, lecz my wciąż jesteśmy jeszcze tu na ziemi. Nasza misja jeszcze się nie skończyła. Modlę się więc, aby Bóg użył i tego krótkiego świadectwa, byśmy wszyscy bliżej Niego byli. Pismo Święte zachęca: „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków, złożwszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami” (Hbr 12:1). Nieśmy więc światło Ewangelii w tym ginącym świecie.

Nie tak dawno temu, blisko przed śmiercią, Vera powiedziała, iż słyszała we śnie (a może w widzeniu?),

jak mama (która zmarła w 1991 roku) wołała ją do domu. W tych ostatnich dniach z radością wspominała również rozmowę z naszym synem Benjaminem, około dwa tygodnie przed jego śmiercią w 1989 roku. Ben powiedział wówczas: „Mamo, wiesz gdzie ja będę? Będę czekał na ciebie tam, w Niebie, przy tej... Bramie Perłowej”.

Nie ukrywam, iż nie było mi łatwo na pogrzebie Żony śpiewać te dobrze znane nam pieśni: „Gdy pokój niebieski Bóg w duszę mą tchnie, / Choć burzy zagraża mi szal. / To jednak we wierze pieśń chwały Mu ślę. / Błogo mi, w Panu mam wieczny dział” czy też „Z Bogiem bądźcie, aż się zejdzem znów”. Mam jednak tę ufność, iż Bóg obdarzy nas jeszcze swą łaską i będziemy dzielić się tą wspaniałą prawdą z członkami naszych rodzin i społecznościami kościelnymi zarówno w Polsce, kraju naszym, w Europie i poza jej granicami. Jezus jest Drogą, a czasu już mało zostało, musimy więc dzwonić w dzwony („Ring the Bells”), bowiem wkrótce On powróci.

Kochani, być może to, czym się tu dzielę wydaje się niektórym z was dziwne. Ja jednak tak wierzę i to jest obecnie moja przestrzeń duchowa, w której się znajduję. Proszę więc, pamiętajmy o sobie w modlitwach. A kończąc ten list, proszę byśmy Bogu na chwałę zaśpiewali tę starą znaną pieśń: „Gdy się zakończą cierpienia i łzy, / Gdy Pan niebieskie otworzy mi drzwi, / Wtedy Zbawiciel i On tylko Sam / Będzie przedmiotem radości mej tam. / Będzie to dzień weselnych pień, / Gdy Jezus nasz Swą objawi nam twarz...”.

W Chrystusie brat i przyjaciel

Jerzy Bajęński

Toronto, 15 sierpnia 2015 r.

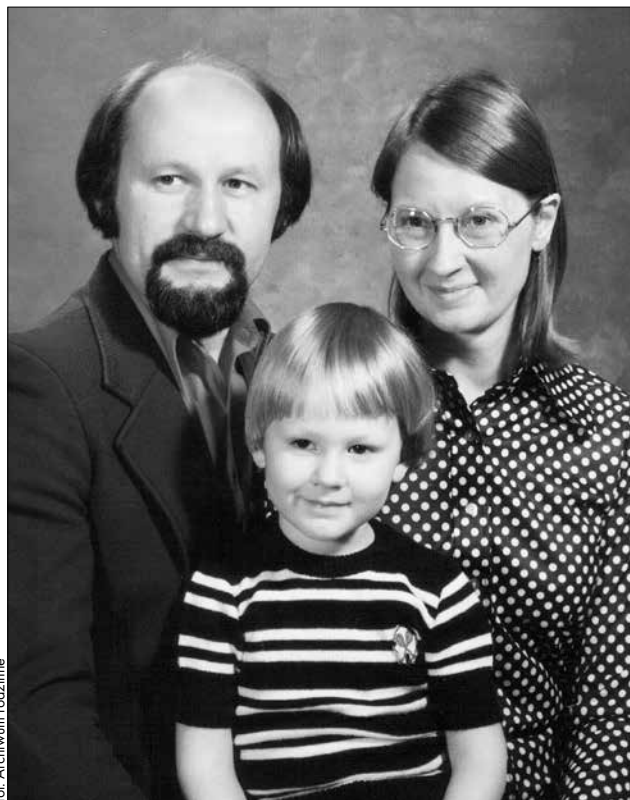


foto: Archiwum rodzinne